

Indoktrynacja zamiast rozwoju

18 grudnia 2024

Minister Edukacji Barbara Nowacka zapowiedziała wprowadzenie do szkół nowego przedmiotu od września 2025 roku. Kontrowersje wzbudził fakt, że przedmiot ma być obowiązkowy, także dla najmłodszych. Czym jest proponowana „edukacja zdrowotna” i jakie zagrożenia ze sobą niesie?

Nauka kiedyś a dziś

Edukacja w swojej istocie powinna stać na straży wolności do samodzielnego myślenia i wyciągania wniosków, a także pozostawać otwarta na debatę. Taki był jej cel przez wieki, ponieważ jej formujący charakter otwierał przed młodym człowiekiem przestrzeń do analizowania zjawisk czy procesów.

Dawało to również możliwość przeprowadzania własnych, niezależnych badań, co przyczyniło się do wielu odkryć, a w konsekwencji do rozwoju naszej cywilizacji. Kościół przez setki lat pełnił rolę edukacyjną, ponieważ to zazwyczaj duchowni zajmowali się przepisywaniem ksiąg, studiowaniem i przeprowadzaniem badań. Kościół ochoczo patronował również pierwszym szkołom i uniwersytetom publicznym. Rolą edukacji była formacja. W cywilizacji łacińskiej za najwyższe wartości uznano umiłowanie dobra, piękna i prawdy. Korzystano z dorobku greckich filozofów, rzymskich zasad prawa oraz etyki chrześcijańskiej. Do dnia dzisiejszego dział związany z filozofią czy etyką zajmuje pewien wycinek podstawy programowej do języka polskiego, czy historii, jest jednak traktowany jako jeden z wielu tematów czy fragmentów całości. Nie leży w podstawie dzisiejszych celów edukacji.

Co zatem jest dzisiejszym celem edukacji? Okazuje się, że jest to nie tyle formacja, ile sformatowanie ludzkiego umysłu od najmłodszych lat. Jak dotąd dzieci w szkole podstawowej mogły zdobywać podstawową wiedzę biologiczną na lekcjach przyrody

czy biologii. W późniejszych klasach dołączył do tego również przedmiot wychowanie do życia w rodzinie. Co istotne, był to przedmiot nieobowiązkowy. Przeciwnicy tego przedmiotu mogli po prostu wypisać z niego swoje dziecko, a dostarczał on podstawowej wiedzy na temat nawiązywania zdrowych relacji międzyludzkich, komunikacji w związkach i rodzinie, metodach planowania rodziny, zagrożeniach związanych z używkami czy stawiania własnych granic.

W podstawie programowej możemy znaleźć opis metody naturalnego planowania rodziny, ale również informacje o antykoncepcji. Wydawałoby się, że dostarczał wszelkiej podstawowej wiedzy dla młodego człowieka w okresie dojrzewania. Przedmiot ten pozostawał nieobowiązkowy, wolny od indoktrynacji. Mimo to miał swoich krytyków. Rodzice twierdzący, że rola wychowawcza powinna należeć wyłącznie do nich, słusznie mogli bezproblemowo wypisać swoje dziecko z takiego przedmiotu.

Podstępny plan na nowy proletariát

Proponowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej „edukacja zdrowotna”, pod przykrywką opiekuńczo brzmiącej nazwy, wprowadza do szkół lewacką degrengoladę w pełnej krasie. Znajdziemy w niej między innymi edukację seksualną według standardów WHO. Standardy te zakładają przedstawianie dzieciom z góry określonych obszarów związanych z seksualnością człowieka na konkretnych etapach ich życia. W wieku od 0 do 4 lat przewiduje się, że tzw. seksedukatorzy będą przekazywać dzieciom podstawową wiedzę na temat ich narządów płciowych, o różnicach między płciami, poczęciu, ciąży i porodzie. Bardzo niepokojący jest fakt, że tzw. seksedukatorem będzie mógł zostać człowiek bez uprawnień pedagogicznych, po ukończeniu szkoły średniej i odbytym kursie. Jest to furтка dla zboczeńców i pedofilów, którzy będą chcieli zbliżyć się do dzieci, przekazując im związane z seksualnością treści już na najwcześniejszych etapach ich życia. Tutaj wchodzi również wątek „płci społeczno-kulturowej”, znanej jako „gender”. Na

tak wczesnym etapie rozwoju dzieci mają dowiadywać się o przyjemności płynącej z masturbacji.

Ta tematyka jest jeszcze bardziej zgłębiana wśród dzieci w wieku 4–6 lat, gdzie również pojawia się wątek pierwszej miłości i związków, w tym homoseksualnych. Kształtowana ma być postawa odkrywania własnej tożsamości płciowej. Już w wieku 6–9 lat dzieciom ma być przekazywana wiedza o antykoncepcji, obok zaznajomienia dzieci z tematem miesiączki czy ejakulacji. Nienaturalne metody planowania rodziny są promowane jako jedyne skuteczne i stosowne. Ma miejsce prezentacja różnych technik współżycia seksualnego i wątek konieczności obustronnej zgody na współżycie. Mówi się o wirtualnym współżyciu, nie podkreślając przy tym negatywnego wpływu pornografii na człowieka. Kontekst małżeństwa w proponowanym programie pojawia się tylko raz, w kontekście zaznajomienia dzieci z tematyką rozvodu. Dzieci mają uczyć się tolerancji i empatii dla różnego typu związków w rodzinie. W wieku 9–12 lat rozwija się temat antykoncepcji, ale również szeroko omawia temat możliwości dokonania aborcji. Wspomina się o ciąży mającej miejsce w związkach homoseksualnych, co jest kolejnym absurdem, biologicznie nierealnym.

Kładzie się mocny nacisk na odkrywanie własnej tożsamości płciowej, a także dokonanie tzw. „coming out”, czyli zaprezentowania otoczeniu swojej odmiennej orientacji seksualnej czy tożsamości płciowej. Pojawia się wątek ochrony przed przemocą seksualną. Jest to ciekawe zagadnienie, ponieważ ingerowanie treściami seksualizującymi w sferę psychiczną dziecka, które w żaden sposób nie dojrzeva jeszcze płciowo, jest realną przemocą psychiczną i seksualną. Przedmiot ten jest w swojej istocie przemocowy.

Zgłębiany jest również temat „gender” i różnice pomiędzy płcią biologiczną a „płcią społeczno-kulturową”. W wieku 15 lat przewiduje się zakończenie edukacji seksualnej według standardów WHO. Jest to wiek, w którym większość dzieci zaczyna dopiero dojrzevać i w naturalnych warunkach dopiero

wtedy zdobywałyby wiedzę, którą nachalni seksedukatorzy przekazywali im już w przedszkolu. Tak sformatowany i zaprogramowany umysł człowieka jest gotowy do niesienia lewicowej empatii – a przy okazji – do seksualizowania całego swojego otoczenia. Albowiem dostęp do treści związanych z seksualnością w tak młodym wieku i w takich szczegółach doprowadza do odebrania dzieciom dzieciństwa. Plastyczny umysł dziecka zaczyna postrzegać wszystko w kategorii seksu. Jest to celowy zabieg psychologiczny, gdyż seksualność człowieka jest najbardziej czułym jego punktem. Niszcząc seksualność człowieka, można zrobić z nim wszystko. A o to przecież chodzi w systemie mającym na celu produkcję nowych niewolników, od najmłodszych lat. I do tego ma właśnie służyć współczesna szkoła. Pojęcie „gender” jako płci bliżej nieokreślonej, bo „społeczno-kulturowej”, czyli de facto zmyślonej przez neomarksistów dla znalezienia kolejnej zagubionej grupy wiecznie walczącego proletariatu, będzie się wciąż pojawiać na różnych etapach edukacji. Na kierunkach humanistycznych podczas studiów wyższych, „gender” służy jako oddzielny, obowiązkowy blok tematyczny, a nawet jest dostępny jako kierunek studiów.

Rodzice nie chcą deprawacji ich dzieci

Edukacja seksualna, która w Polsce nie weszła do szkół z racji masowego sprzeciwu, jest więc podstępnie umieszczana jako element obowiązkowego, nowego przedmiotu. Przedmiot ten ma służyć również promowaniu obowiązkowych szczepień i nie jest w żaden sposób powiązany z pierwotnym celem nauki. Jest pustą propagandą.

Koniecznością podczas wprowadzania takiego przedmiotu powinna być jego dobrowolność. Taki problem mogłaby również rozwiązać prywatyzacja oświaty bądź zaprzestanie piętnowania edukacji domowej, która w dzisiejszych czasach może okazać się jedynym

ratunkiem na zapewnienie dzieciom optymalnych i indywidualnych warunków do rozwoju ich potencjału.

Polscy rodzice nie godzą się na indoktrynację ich dzieci! Dlatego oddolnie organizują protest wraz z Koalicją KROPS, Ruchem Ochrony Szkoły, Stowarzyszeniem „Rodzice chronią dzieci”, Ordo Iuris i innymi organizacjami, dnia 1 grudnia na Placu Zamkowym w Warszawie. Jesteśmy wzorem dla państw zachodnich, w których już można zaobserwować dramatyczne skutki tzw. wychowania seksualnego. Dzieci potrzebują warunków do wielowymiarowego rozwoju, nie indoktrynacji.

Autorstwo: Julia Gubalska

Źródło: NCzas.info